KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKOW W AMERYCE.

Nr. 40. Czwartek, 17-go Lutego, 1898. Rok II.

"Niezależni"

Broszurka o "Niezależnych" wyszła obecnie z druku. Kto jej chce nabyć we większej liczbie niech się po informacye zgłosi do "Katolika". Cena z przesyłką za egzemplarz 7 centow.

Małżeństwo.

Weź Szanowny Czytelniku pierwszą lepszą gazetę do ręki, a wyczytasz w niej, że ta lub owa niewiasta wniosła skargę do sądu na męża swego i prosi o rozwód — że ten lub ów małżonek rozwiódł się ze żoną swoją, ci albo owi nowożeńcy wzięli ślub w sądzie czyli jak to mówią przed "squirem", krótko i węzłowato powiedziawszy, ty się nie raz naczytasz bardzo wiele rzeczy o młodych i starych małżonkach, ale niestety, nic dobrego. A więc i ty i ja musimy przyjść do przekonania, że ludzie po dziś dzień bardzo sobie lekceważą i upadlają małżeństwo i przeistaczają to "dzieło Boże" w czysty światowy "business". Jest to jednak bardzo podłe postępowanie ze strony wielu ludzi, a to dla tego, że się porywają na prawo Boskie i po prostu nogami je depczą. I to mię właśnie spowodowało że ci chciałem napisać coś o małżeństwie. Nie bądź jednak Szanowny Czytelniku za porywczym w sądzeniu niniejszego artykułu, bo może się dowiesz później wiele rzeczy, o których obecnie nie wiesz, a to ci się może bardzo przydać, a jeżeli nie tobie, to może twoim dzieciom.

Otóż naprzód napiszę ci:

1) W jaki to sposób małżeństwo ustanowione było — kto to był obecny przy pierwszem małżeństwie i jak to małżeństwo wyniesione było do godności sakramentalnej.

2) Potem się dowiesz, jakie to obowiązki biorą na siebie nowożeńcy, wstępując w stan małżeński

3) Potem usłyszysz cokolwiek o mięszanych małżeństwach i o owym okropnym nieszczęściu w jakie się tacy katolicy rzucają, którzy mięszane małżeństwa zawierają i czego się doczeka ich potomstwo.

4) Potem napiszę ci artykuł o rozwodach i o strasznych skutkach rozwodów.

5) A wreszcie dowiesz się o przyczynach, dla czego nie jedno małżeństwo jest tak nieszczęśliwe na świecie.

Otóż są tematy, które Katolik w kilku numerach po porządkowo omawiać będzie.

I.

W jaki to sposób małżeństwo ustanowione było, kto był przy nim obecny i jak ono do godności sakramentalnej wyniesione było.

Gdybyś Szanowny Czytelniku wziął Historyą świętą do ręki, z której się to dzieci w szkole uczyć muszą, to byś się z tej świętej książeczki co do joty dowiedział, jak się to z rodem ludzkim działo na początku. Wyczytałbyś tam, że najprzód Pan Bóg stworzył niebo i ziemię — że ta ziemia dopiero w drugim dniu stworzenia się z wody pokazała, że Pan Bóg dał ziemi moc płodzącą żywioły, drzewa i przeróżne rośliny, że potem Pan Bóg stworzył słońce, księżyc i gwiazdy, że potem stworzył zwierzęta i że na sam koniec, gdy już wszystko stworzył, wtedy dopiero u c z y n i ł z mułu ziemi człowieka, który się nazywał Adam. (Adam jest nazwisko hebrajskie i znaczy tyle co "człowiek ze ziemi). Ten Adam był więc tylko sam na całym świecie, a więc Pan Bóg mówi: "nie dobrze jest człowiekowi samemu być na świecie — uczyńmy mu pomocniczkę równą jemu" I spuścił Pan Bóg sen na Adama i wyjął z ciała jego jedno żebro i uczynił z niego niewiastę i tę przyprowadził do niego i oddał mu ją za towarzyszkę życia. A potem dodaje: "Dla tego opuści człowiek ojca i matkę, a przyłączy się do żony swojej i będą dwoje w jednem ciele". Otóż w tych krótkich i prostych słowach opowiada nam biblia św. historyą o pierwszem małżeństwie na ziemi.

To pierwsze małżeństwo jednak nie było sakramentem, gdyż Sakramenta święte dopiero w Nowym Zakonie Pan Jezus ustanowił, było ono w każdym razie kontraktem naturalnym, przez samego Boga ustanowionym i przez Niego poświęconym. Dla tego też małżeństwo po wszystkie czasy uważane było jako rzecz święta od Boga pochodząca, bądź to u żydów, bądź u pogan; i tej też zasady trzymają się aż do dnia dzisiejszego żydzi i poganie niewierni, co jest najlepszym dowodem, za co uważano małżeństwo w starożytności.

Przed kilka laty zwiedził pewien misyonarz afrykański Milwaukee. Z ust tego misyonarza, który pracuje do dnia dzisiejszego pomiędzy poganami, słyszeliśmy, że gdyby się córka lub syn jakiegoś poganina murzyna ośmielili zawrzeć małżeństwo n i e p r a w n e, to takich nowożeńców każdy ma prawo zamordować bez żadnej kary. Takie więc prawo istnieje jeszcze po dziś dzień pomiędzy poganami. Czegoż to dowodzi? Otóż dowodzi tego, w jak wielkiem uszanowaniu utrzymują poganie kontrakt małżeński; a jeżeli go jeszcze teraz utrzymują, to go też utrzymywać musieli i ich przodkowie.

Żydzi więc i poganie zawierają małżeństwa według kontraktu naturalnego od samego Boga nakazanego i od Niego uświęconego. Stąd to pochodzi, że ani żyd, ani poganin nie zawiera małżeństwa w sądzie lub przed sędzią polubownym, tylko zawsze przed rabinem, albo jak poganie czynią, przed swoimi kapłanami.

Lecz wróćmy się do naszego tematu. Jak już powiedziałem, małżeństwo w raju ustanowione, nie było Sakramentem. Małżeństwo było dopiero przez Jezusa Chrystusa w Kanie Galilejskiej do godności sakramentalnej wyniesione. Tak nas uczy teologia święta, że obecnością swoją Pan Jezus uświęcił ten związek małżeński w Kanie Galilejskiej i przez grzech upodlone małżeństwo wyniósł do godności sakramentalnej. Przez to więc Pan Jezus niewymownie wielką łaskę zlał na małżeństwo. On też przemienił na tym weselu wodę we wino — wino zaś zawsze Bóstwa było symbolem. A więc Pan Jezus łaskę Bóstwa swego zlał na tych małżonków i uświęcił odtąd każdy związek małżeński w kościele swoim.

Dla tego też nowożeńcy katoliccy, wstępujący w stan małżeński przed "squirem" lub w sądzie, popełniają z b r o d n i ę, gdyż oni depczą nogami prawo Boże Starego Zakonu i prawo Jezusa Chrystusa Nowego Zakonu. Szan. Czytelnicy! któż to był obecny przy pierwszem małżeństwie w Bogu? Czy to nie sam Bóg Stworzyciel nieba i ziemi? Któż to był obecny przy małżeństwie, kiedy ono wyniesione było do godności sakramentalnej? Czy to nie był sam Chrystus Pan z Apostołami swymi i matką swoją? Z tego więc widać, że kontrakt małżeński w Nowym Zakonie powinien absolutnie być w kościele zawieranym i to powinno się dziać przed ołtarzem, gdzie Najśw. Sakrament jest przechowywany. Takie było pierwsze zawarcie małżeństwa sakramentalnego w Nowym Zakonie. Jakiej tedy p o d ł o ś c i dopuszczają się nowożeńcy, jeżeli tem prawem Bożem i Jezusowem wzgardzą i zawrą małżeństwo przed człowiekiem p o g a n i n e m, który może wcale w Boga nie wierzy i kpi sobie z Niego? Jak tedy takim s p o d l o n y m i bezbożnym małżonkom Bóg w ich życiu błogosławić może, kiedy oni w samym zarodku małżeństwa Nim wzgardzili? Szanowni Czytelnicy! w domu takich małżonków nigdy błogosławieństwa Bożego nie będzie. Tam też nie będzie szczerej, prawdziwej i wzajemnej miłości, bo ten pierwszy szał ich wzajemnej miłości przewieje bardzo prędko i zniknie bez śladu, pozostanie im tylko przekleństwo Boże, które rujnować będzie ich szczęście doczesne i wieczne.

Dla tego synowie i córki rodziców chrześciańskich! nie upodlicie się tak wielce, żebyście przed poganinem niewiernym albo jakim masonem ślub wziąć mieli. To musi wstyd i hańbę sprowadzić na was, jeżeli taki głupi i bezbożny krok uczynicie. Bóg nigdyby nie mógł błogosławić waszego związku małżeńskiego, bo byście Go sami wyrzucili z małżeństwa. A jeżeli mi wierzyć nie chcecie, to przypatrzcie się tylko takim małżonkom, którzy na sądzie ślub wzięli, ile to tam djabłów i piorunów się sypie co dzień w ich domu, jak to się nie raz za łby targają, jak się to przezywają i kłócą — jak to przeklinają nie raz ten dzień w którym się pobrali. Widać więc, że tam błogosławieństwa Bożego nie ma. Takich wypadków znajdziecie bardzo wiele, jest to bowiem owoc ich lekkomyślności i wynik głupiego kroku, że nie z Bogiem, lecz z djabłem zawarli małżeństwo. Zatem Szan. Młodzieńcy i Panienki! nie zgardźcie radą Katolika, bo ten wam dobrze radzi i życzy. Róbcie tak, jak wasi przodkowie Polacy robili, oni nie znali "squirów". Oni gdy chcieli zawrzeć związek małżeński, to prosili rodziców swoich najprzód o błogosławieństwo, a potem z tem rodzicielskiem błogosławieństwem przystąpili do Ołtarza. Czyńcie i wy podobnie, a Bóg bez wątpienia wasze małżeństwo błogosławić będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zagraniczne.

STRACH PRZED DOMNIEMYWANYM WYNALAZKIEM.

W Madrycie, stolicy Hiszpanii zaszło w najbliższym czasie zdarzenie, świadczące o panującej tam trwodze mieszkańców przed anarchistami. Na belwederze madryckim, gdzie tysiące ludności tłumnie się bezustannie przechadza, stał łysy starzec, cierpiący na pomięszanie zmysłów i bawił się poruszaniem w prawo i lewo bez przerwy nadzwyczaj długiego perpendykułu od zegara. Nagle rozległ się okrzyk, jakoby ostrzeżenia, a właściwie żartu jakiegoś dowcipnego przechodnia: "Nowy zamach anarchistyczny!"

Okrzyk ten przelatywał natychmiast, jak plutonowy ogień między szeregami przechodniów, szerząc popłoch ogólny tak, że w jednej chwili była ulica opróżniona, a tłumy przechodniów zapełniły doraźnie składy handlowe i przyległe ulice boczne. Gdy stróże bezpieczeństwa zauważyli ów straszny wpływ niewinnej zabawy chorego na umyśle starca i zbliżywszy się ku niemu, poprosili go ze sobą, wyruszyły na nowo tłumy na dawne stanowisko, wyrażając swą nieustraszoność gwizdaniem i okrzykami bezmyślnej radości.

REZYGNACYA HISZPAŃSKIEGO AMBASADORA WE WASHINGTONIE.

Wypadek nieprzewidziany spowodował nagłą rezygnacyą hiszpańskiego posła we Washingtonie. We czwartek 10 lutego dostał się niewiadomym sposobem (prawdopodobnie przez wykradzenie) list hiszpańskiego posła, Dupuy de Lome do kubańskiej Junty i opublikowano go tamże. List ten stylizowany do niejakiego Canalejas, przyjaciela, zawierać ma takie wyrażenia o prezydencie Stanów Zjedn., iż czyni niemożebnem dalsze urzędowanie tegoż posła hiszpańskiego wobec rządu Stanów Zjednoczonych, a to tem bardziej, że pan Dupny de Lome nie zaprzeczył, iż list ten jest rzeczywiście przez niego własnoręcznie pisany, czyli inaczej, iż on sam jest jego autorem. Skutkiem tego zrezygnował on niezwłocznie ze swego urzędu w drodze telegraficznej, a rząd hiszpański przyjął jego rezygnacyą. Miejsce ustępującego zajmuje pierwszy sekretarz.

OPACTWO SULEJOWSKIE ZNIKNĄĆ MA WKRÓTCE Z POWIERZCHNI ZIEMI

Wiadomość ta, którą czerpiemy z dzienników, wychodzących w Królestwie, niezawodnie przygnębiające wrażenie wywrze na miłośnikach naszej historyi i sztuki. Klasztorne zabudowania i kościół w Sulejowie, niedaleko Piotrkowa, należą do najokazalszych średniowiecznych gmachów w Polsce. Założone dla Cystersów około roku 1175, jest opactwo to wspaniałym zabytkiem ciosowej architektury romańskiej i żywym świadkiem początków doby cywilizacyjnej w tych stronach naszej ziemi. Jako taki był on oddawna przedmiotem zajęcia i studyów uczonych archeologów. Badali i opisywali klasztor sulejowski Sobieszczański, Bartoszewicz, Łuszczkiewicz. Ten ostatni, głęboki znawca zabytków sztuki w Polsce, ogłosił we wydawnictwach Akademii Umiejętności obszerną monografią klasztoru, opartą na wyczerpujących studyach na miejscu i mozolnem opracowaniu materyału historycznego, a ozdobioną licznymi rysunkami i zdjęciami architektonicznymi. (Sprawozdania komisyi historyi sztuki, roku 1879). Obok pięknej budowy trzynawowego kościoła zwracają na tych tablicach uwagę misternie rzeźbione szczegóły portalu, kapiteli, okien, zworniki z herbami, a nadto jeszcze prześliczny kapitularz, w którym oprócz rzeźb znalazły się wyjątkowo rzadkie, jeżeli nie jedyne u nas, ślady polichromii stylu romańskiego z wieku XIII. Taki przynajmniej był stan przed 19 laty. Już w roku 1881 "Tydzień", ubolewał nad opuszczeniem tego gmachu, zamienionego na kościół parafialny, wyrzekał na niedbałość parafian i obojętność zarządu. Podobno wówczas miasto podarowało drzewo na nowy dach nad najbardziej zagrożoną kaplicą, przerobioną z owego kapitularza — ale nawet dachu tego nie postawiono. Dotąd była tylko obojętność, dziś miejsce jej zajęła czynna chęć niszczenia. Jak donosi "Rozwój" łódzki, a za nim powtarza "Wiek" warszawski, iż Sulejowianie postanowili całkiem znieść opactwo z kościołem, aby na jego miejscu wystawić nowy kościół gotycki, chociaż gdzieindziej nie brakłoby im miejsca na to.

Plany nowej budowli już są gotowe i wysłane do władz dla zatwierdzenia. A co najboleśniejsze, że wandalizm ten popiera budowniczy, wezwany do sporządzenia planów, twierdząc z lekceważeniem, napiętnowania godnem, że w starych murach "śladów sztuki" nie ma, że nawet znalazł w nich "pomyłki architektoniczne". Smutne to świadectwo zupełnego braku wykształcenia ze strony, z której czegoś innego możnaby się spodziewać. Dziennik łódzki wzywa prasę polską na ratunek zagrożonej sprawy. Nie wątpimy, iż słuszny ten okrzyk oburzenia znajdzie u nas szeroki odgłos. Dziennik Chic.

WOJNA DOMOWA W GUATEMALI.

Zamordowanie prezydenta Guatemali, Barrios'a spowodowało wybuch wojny domowej jeszcze przed pogrzebem zamordowanego. Główny poplecznik kandydata do prezydentury, tem morderstwem opróżnionej, niejaki jenerał Marroquin zabity, a wojsko jego w rozsypce. Marroquin usiłował ująć ster rządu dla Morales'a i w tym celu napadł zbrojną siłą na baraki pałacowe, obsadzone wojskiem, które stawiło zapalczywy opór napastnikom. W zaciętej walce poległ sam wódz atakujący, a siła jego z 2000 ludzi złożona uznała za stosowne ratować się ucieczką. Za rozproszonymi po kraju rewolucyonistami wysłał tymczasowy prezydent Gabrera artyleryą. Ludność i wojsko chcą znów mieć prezydentem Mandirabla i rozlew krwi się przedłuża.

ŚMIERĆ DYPLOMATY.

Berno 13 lutego. Hrabia Kalnoky, magnat węgierski i były austryacki minister dla spraw zewnętrznych, umarł dzisiaj. Pochodził on ze znakomitej rodziny, o s i a d ł e j w Siedmiogrodzie, a wyniesionej do hrabiowskiej rangi w 17 wieku podczas wojen z Turkami. Od roku 1860 do 1880 był on niemal bez przerwy w poselstwie czynny na różnych dworach. Do r. 1870 w Londynie, w 1874 w Kopenhadze, w 1880 w Petersburgu, aż 21 listopada 1881 zamianował go cesarz Fr. Józef I. wspólnym ministrem dla obu połów monarchii austryacko-węgierskiej do spraw zagranicznych. W polityce swej odznaczał się rozsądnością niezwykłą i upatrywał urzymanie europejskiego pokoju w jedności A u s t r y i z Niemcami i Rosyą. Dobre stosunki powiodło mu się utrzymać między tymi trzema mocarstwami przez to, że umiał usunąć podejrzywania Rosyi względem Austryi, jakoby ta ostatnia miała samolubne cele w przemawianiu za samodzielnością państw słowiańskich na półwyspie Bałkańskim.

Także do polityki w zawarciu trójpierza on się miał głównie przyczynić. Od 16 maja roku 1895 nie brał już udziału w dyplomacyi państwowej, a krzesło po nim objął hr. Gołuchowski, który dotąd ten urząd piastuje.

DEPUTACYA U OJCA ŚW.

Rzym 13-go lutego. Jego Świętobliwość Papież Leon XIII. celebrował dzisiaj w Bazylice mszą św. w obecności olbrzymiej liczby pielgrzymów ze wszystkich części świata. Doświątyni wniesiono go ceremonialnie w lektyce, zwanej "Sedia Restatoria". Ceremonia była nadzwyczaj uroczysta. Ojciec św. uklęknął, gdy kapelan Jego drugą mszą św. dziękczynną celebrował. Potem usiadł w swem krześle tronowem i przyjmował przewodników pielgrzymów. Nakoniec udzielił donośnym głosem apostolskiego błogosławieństwa, co świadczyło o wyśmienitem zdrowiu Jego Świętobliwości. Z kościoła wyniesiono Go z tąż samą ceremonią, jaką przy wprowadzeniu do świątyni zachowywano.

ZBRODNIA UKARANA.

Do Symferopola w Rosyi, przybył kolonista J. Schamphauser z 16-letnim synem i odebrał z banku 14 tysięcy rubli. Jadąc do Epatoryi, wstąpił na popas do znajomej sobie karczmy. Gdy puścił się w dalszą drogę, spostrzegł pościg za sobą; przewidując, że to rabusie, dał synowi paczkę z pieniądzmi i niezadługo rabusie pędząc na koniach, dopadli do bryczki i ściągnęli postronkiem Jakóba z powózki. Syn pozostał na bryczce, a gdy rabusie zajęli się ojcem, umknął i powrócił do owej karczmy. Tam w obawie o ojca, prosił karczmarza, aby z nim pojechał na pomoc ojcu. Karczmarz odmówił, było to bowiem w nocy i przyrzekał na drugi dzień pojechać z pomocą. Tymczasem kazał chłopakowi przenocować u siebie i wyznaczył mu posłanie w osobnej izbie. Chłopak nie mogąc ze zmartwienia usnąć, usłyszał niezadługo potem przez nieszczelne drzwi, jak karczmarz rozmawiał z tymi samymi rabusiami, którym oznajmił, że syn Jakóba S. u niego nocuje i że on ma pieniądze, których oni u ojca nie znaleźli. Postanowiono go zabić i obedrzeć. Chłopak słysząc to zerwał się po cichu z posłania ubrał się i wyskoczywszy oknem znikł w ciemności, a pobiegłszy do sąsiedniej wsi zaalarmował mieszkańców. Zebrano się licznie i pospieszono z pomocą. Starego Jakóba S. znaleziono zabitego na drodze — a po przybyciu do karczmy, spostrzeżono karczmarza, jak włosy sobie darł z rozpaczy. Rabusie wpadłszy do owej izby po ciemku, rozpłatali głowę śpiącemu tam dziecku, poczem zabrali się do rabunku, ale nic nie znaleźli. Tymczasem pokazało się, że ofiarą morderców była młoda córka karczmarza. Uwięziono tego spólnika, a on ze zemsty wydał wszystkich rabusiów. Schwytano ich i razem z karczmarzem wzięto do więzienia.

WESELE W HONOLULU.

Na wyspach Sandwich żenią się członkowie byłej tam królewskiej rodziny, jest więc nadzieja, że rząd Stanów Zjednoczonych będzie miał coraz więcej książąt między swymi obywatelami. Księżniczka Kaiulani, która była w prostej lini następczynią na tron po detronizowanej królowej Lilioukalani, wydaje się obecnie za księcia Kawananakua, najwyższego dostojnika wyspiarskiego. Jenki dudel ma im być podobno odegrany podczas uroczystości weselnej.

USPRAWIEDLIWIENIE.

Nowojorski "World" otrzymał depeszę z Madrytu, iż rząd hiszpański prześle rządowi Stanów Zjednoczonych formalne oświadczenie ubolewania nad nieprzezornością swego posła, p. Dupuj de Lome z równoczesnem wyrażeniem życzenia, aby ów list posła nie zamącił przyjaznych stosunków między obydwoma mocarstwami.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$1.00
Numer pojedyńczy..............2c
W innych krajach.............1.50

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy:

JOHN KUK,
Manager of the weekly "Katolik",
Cor. Lincoln & 1. Avs.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

Zdania i myśli.

Więcej ludzi boi się złej sławy, niżeli sumienia.

Nie kwiatem, ale cierniem, usłana droga do sławy.

Śmierć jest zawczesna tylko dla tych, którzy umierają bez cnoty.

Łaskawa fortuna czyni duszę miękką, a przeciwna hartuje ją.

Ten jest najnieszczęśliwszy, który myśli, że jest najszczęśliwszy.

Zdaje się, że cnota jest znieważana, kiedy się szczęści bezbożnemu.

Praca przeciwko nudzeniu się, lepszem jest lekarstwem, niżeli rozkosz.

Kto lubi żartować ze wszystkich, ma nieprzyjaciołmi wszystkich.

Zbrodnia, kiedy się popełnia, zaraz od sumienia karę odbierać poczyna.

Podły pochlebca ujmuje chwały człowiekowi wielkiemu, kiedy go chwali.

Lepiej jest kogo obrazić przez prawdę, niżeli zasłużyć sobie na miłość przez pochlebstwo.

Zemsta jest podłych dusz dziełem, a darowanie winy człowieka wielkomyślnego oznacza.

Natura dała nam dwoje uszu a jeden język, ażebyśmy więcej słuchali i patrzyli, niżeli mówili.

Dzielimy się ze śmiercią dniami naszymi: te które minęły, ona wzięła; nam tylko się reszta została.

Są ludzie głupi, którzy w całem życiu nie myślą, albo jeśli myślą, to tylko o drugich, a nie o sobie.

Taksować człowieka z odzienia bogatego, jest to cenić drzewo z kory, nie zaś z owoców, które daje.

Ten, który odbiera dobrodziejstwo, ma o tem do śmierci pamiętać, a który wyświadcza, niechby o tem zapomniał.

Czterech jest wielkich lekarzów, których wszędzie zdybać można: praca, dyeta, spoczynek w czasie i wesołość umysłu.

Poznać to, że nic nie wiem doskonale, jest najpierwszą mądrością, a poznać niesprawiedliwości własne, jest najpierwsza cnotą.

Człowiek uczciwy, gdy idzie o publiczne wykazanie prawdy, mówi ją śmiało, jako mający za świadka Boga, świat i potomność.

Trzy są rodzaje niewiadomości rzeczy: nie wiedzieć o czem zupełnie, wiedzieć źle i wiedzieć co inszego, nie to, co trzeba wiedzieć.

Pytagoras mawiał: "bogowie dwiema rzeczami, sobie najmilszymi, z ludźmi się podzielili: kochać prawdę i dobrze czynić potrzebującym".

Rozbity okręt.

Według wiadomości z 12 bm. wpadł okręt holendersko-amerykański "Veendam" na szczątki rozbitego statku na pełnem morzu, skutkiem czego powstał otwór w kadłubie, grożący zatonięciem. Parowiec ten płynął z Rotterdamu do Nowego Yorku i odbył już trzechdniową podróż, zanim go to nieszczęście spotkało, Łącznie ze załogą okrętową znajdowało się na zatonionym statku 118 osób, które ocaliła i zabrała na swój pokład załoga amerykańskiego parowca "St. Louis".

Zagrozeni zatonięciem.

Od godziny 5:17 do w pół do drugiej po północy zostawali podróżni i majtkowie w niepewności ocalenia życia, bo mimo wezwania wszystkich rąk męskich do pomp, przybywało ustawicznie wody w przedziurawionym kadłubie, a statek zagłębiał się widocznie w przepaści morskie.

Już łodzie spuszczono na wypadek konieczności, gdy w tem dostrzegli zagrożeni śmiercią wielki parowiec w południowo-wschodnim kierunku i natychmiast rozpoczęli sygnalizowanie swego opłakanego położenia wypuszczanymi rakietami. Na ich widok skierował się parowiec "St. Louis" ku wzywającym ratunku. Za zbliżeniem się i powzięciem wiadomości, o co się rozchodzi, rozpoczęło się transportowanie na pokład parowca "St. Louis".

Ratunek zagrożonych.

Około 1½ po północy przybiła pierwsza łódź z parowca "St. Louis" pod wodzą porucznika, Tomasza Seagrave. Pierwszym podróżnym, którego kapitan Stenger do łodzi spuścić kazał, było 6 miesięczne dziecko; następnie spuszczono około 20 dzieci (od 1—10 lat).

Po szczęśliwem umieszczeniu dzieci na pokładzie "St. Louis", spuszczono drugą łódź pod wodzą drugiego porucznika, lecz zaledwo dosięgła powierzchni morskiej, porwał ją w swe objęcia tak gwałtowny bałwan morski i uderzył o tył okrętu, że poszła w gruzy doraźnie. Spuszczono inną i do tej wsiadł porucznik Beckwith tudzież jego pływający dotąd majtkowie; w tej łodzi przeprawiono 18 kobiet szczęśliwie. Dopiero trzecia łódź wiozła 18 mężczyzn; tymczasem przybył po drugi raz porucznik Seagrave ze swą łodzią, a równocześnie spuścił i tonący okręt swoje dwie łodzie, lecz jedna z nich zatonęła jeszcze przed zabraniem pasażerów, których jednak wyratowano. Trzy godziny i 10 minut trwała cała transportacya nieszczęśliwych. Łódź porucznika Seagrave obróciła 4 razy w tym czasie i przewiozła szczęśliwie 90 osób.

Los ocalonych.

Ocaleni podróżni podnieśli jednogłośnie głosy ubolewania nad swym stanem materyalnym z uwagi, iż wszyscy bez wyjątku nic więcej nie mieli, jak to, co na sobie, a jeszcze i to po największej części przemoknięte na wylot wodą morską. A okrzyk ten był zupełnie uzasadniony, gdy się zważy, iż 70 ze 118 wstrzymano przy wylądowaniu w tym kraju z tego właśnie powodu, iż nie miell dostatecznych środków utrzymania.

Ocalone kobiety wołały w głos na swe dzieci i zapytywały o nie, ochłonąwszy z przerażenia, a znalazłszy je wszystkie, płakały z radości tak, że i wielu mężczyzn, patrzących na tę scenę, oczy zwilgły. Jedna z ocalonych kobiet pochodząca z gubernii kaliskiej opowiadała w imieniu wszystkich, jaki wpływ wywarło na nie pierwsze znamię tego nieszczęścia w następujących słowach: "Byłyśmy prawie wszystkie chore, ale gdy owe złowrogie uderzenie okrętu nastąpiło, byłyśmy doraźnie zdrowe; strach odpędził wszelką chorobę."

Pogląd na proces Luetgerta.

Smutny ten przykład, którym się tutejszo-krajowe gazety przez trzy kwartały tak energicznie zajmowały, zasługuje w końcu na wysnucie z niego essencyi, czyli nauki z tak dotykalnego doświadczenia.

Że przemysł zbrodniczy tu kwitnie, to wiadoma historya, ale co jest gruntem, na którym on się tak skutecznie rozwija, to nie tylko niewiadome tysiącom, ale nawet nikt się nad tem nie zastanawia; inaczej nie byłoby tak, jak jest, gdyby społeczeństwo, lepiej myślące, lepsze wyobrażenia moralne miało, niż je ma przeważnie w tym kraju. 1. Towarzystwa tajne, a głównie masoni rej wodzą, i wiarę w przekupstwo tudzież pobłażliwość swych towarzyszów podtrzymują. 2. Gust powszechny tak jest spaczony z powodu publikacyi zbrodniarzów i zbrodni w prasie, że nie tylko nie gardzą już dziś zbrodniarzami, ale nawet kondelencyą im okazują, czego dowodem niedawno publikowane uwielbianie zbrodniarza, Luetgerta, ze strony dam amerykańskich. Uczucia ich etyczne i estetyczne tak nisko spadły, że się ich przeszło 50 oświadczało z gotowością zaślubienia potwora, na którego popatrzeć miałaby sobie za wielkie ubliżenie każda kobieta w cywilizowanym świecie, choćby się nawet nie miała pretensyi nazywać "lady". Prasa tutejsza zamiast czynić wzmianki z oburzeniem i piętnem wzwardy o zbrodniarzach, opisuje ich jakby jakich bohaterów, lub piękne widoki i zjawiska przyrody, co jest haniebnem pobłażaniem i zbydlęcaniem powolnem jednostek. "A takie pobłażanie straszną u nas winą; Płochością wśród narodów obyczaje giną" powiedział K. Gaszyński.

Przebieg procesu.

Przebieg procesu przeciw Luetgertowi, kosztującego tysiące dolarów, wykazał dokładnie, że na drugi proces naciągniono z tego powodu, aby podczas takowego lepiej upozorować kłamstwa zbrodniarza i zamydlić oczy przysięgłym, którzy go jednak pomimo tylu wysiłków winnym morderstwa uznali i na dożywotnie więzienie skazali.

Wszystko bowiem, czego Luetgert w drugim procesie nie uczynił, czyli rozmyślnie zaniechał, lepiej przekonało przysięgłych o jego zbrodni niż dowody, zebrane w pierwszym procesie a mianowicie:

1) Niestawienie żadnego świadka przeciw zeznaniom Oderowskiego, Lewandowskiego i Białka, którzy jego twierdzenie o fabrykacyi mydła uwydatnili, jako bajkę. 2) Niewezwanie na świadectwo ani Maryanny Simering, ani syna swego Ludwika, do skonstatowania pierścieni, znalezionych w kadzi, bo te dwie osoby dobrze znały pierścienie Luetgertowej i mogłyby się były zdradzić przy przesłuchiwaniu, tem bardziej, że i Luetgerta krewni zeznali, iż te pierścienie były Luetgertowej.

OSTROŻNOŚĆ POTRZEBNA W PRZYJAŹNI Z PSAMI.

Przy badaniu cierpiącego nieznośny ból w oku pewnego obywatela sprawdzili lekarze, iż w chorem oku był t. z. psi robak. Pies lizał prawdopodobnie rękę swego pana, skutkiem czego dostał się ów robak z niej do oka.

STAN ZDROWIA OJCA ŚW.

Z Rzymu donoszą, że Ojciec ś. w Nowy Rok, tj. w dniu swego Dyamentowego jubileuszu kapłaństwa odprawił Mszę świętą w jednej ze swoich sal Watykanu. Na tejże Mszy ś. było obecnych z jakie 3 tysiące osób i to głównie deputacye rozmaitych katolickich Stowarzyszeń. Papieża wniesiono na krześle do sali o godz. w pół do 9tej zrana. Gdy się tylko Ojciec św. pokazał cała zgromadzona rzesza wydała głośne okrzyki.

Podczas tej Mszy św. wykonywali śpiewacy kaplicy sykstyńskiej piękny śpiew. Po ukończeniu Mszy św. udzielił Papież głośnym i podniosłym głosem apostolskiego błogosławieństwa i dopuścił deputacye do swego tronu. Nabożeństwo trwało dwie godziny, poczem opuścił Papież salę, żegnany znów przez pobożnych żywymi oklaskami.

Zdrowie Papieża jest, dzięki Najwyższemu Bogu, wyborne i wyglądał w dniu jubileuszu wyśmienicie. Cieszmy się więc nadzieją, że nam Bóg dobry, długo jeszcze na szego Najwyższego Pasterza Kościoła, Jego Świątobliwość Leona XIIIgo, w czerstwości ducha i ciała zachowa, o co też niezaniedbujemy przy każdej sposobności zanosić serdeczne modły do Tronu najwyższego Pana Zastępów.

SPRAWY POLSKO-NARODOWEJ LIGI.

Zawiadamiam niniejszem i proszę wszystkich Członków należących do Polsko-Narodowej Ligi, aby byli łaskawi nie przyjmować dawnego Organu Ligi, który w dniu 29 stycznia rb. odrzucono, tj. "Jedność", jeżeli który z Członków takową będzie przyjmował, to obowiązany za nię osobno płacić, ponieważ Zarząd Ligi już za takową nie odpowiada, a obecnym Organem Polsko Narodowej Ligi jest "Katolik".

Szanowni Rodacy! W zeszłym numerze mieliście ogłoszony przychód i rozchód, zatem możecie sami powiedzieć, że Zarząd Ligi pracuje niestrudzenie i sumiennie nad podniesieniem tej tak potrzebnej tu na Wschodzie Organizacyi i pomimo tak trudnych przejść i kosztów, jakie w początku założenia mieliśmy, jednakowoż wypłaciliśmy $300.00 pośmiertnego, pokryliśmy koszta sejmu, zakupiliśmy książki i wszystkie piśmienne materyały, a pomimo tego na tak małą liczbę Członków mamy znaczny kapitał w banku. Zatem starajcie się Drodzy Bracia wspólnymi siłami o rozwój Ligi tak, jak się starają nasi Bracie na Zachodzie, którzy potrafią utrzymać cztery Organizacye, dla czegożby my nie mogli utrzymać jednej na prawdziwie katolickich zasadach założonej. Czyż my nie tacy sami Polacy i katolicy, jak ci na Zachodzie? O tak, my jesteśmy ich Braćmi, a zatem niedajmy się zawstydzić, pokażmy, że i my tu na Wschodzie potrafimy co dobrego dla naszego ogółu uczynić, podajmy sobie bratnią rękę, połączmy się w jedno ogniwo "Polsko-Narodowej Ligi".

Z bratniem pozdrowieniem

W. Jankowski, Sekr. gen.

Podaje się do wiadomości Rodakom w Jersey City, że posiedzenie Tow. św. Józefa 2 grupy Polsko-Narodowej Ligi odbędzie się dnia 2 marca rb. w sali szkolnej o 7:30 wieczorem. Posiedzenia miesięczne przez "postal-card" zwoływane nie będą, tylko co miesiąc w organie "Katolik".

Każdy członek ma do opłacenia miesięcznie na 900 dol. pośmiertnego tylko $1.11 i 35c na benefit.

Z bratniem pozdrowieniem.

W. Piotrowicz, Sekr.

236 — 13 st.

W dniu urodzin Washingtona.

Wszystko, co wieki dały nam w udziale,
Nie dorównywa Washingtona chwale;
Jego szlachetne zamiary i czyny,
We wdzięcznych sercach niezwiędłe wawrzyny,
Bądą zdobiły imię Jego wiecznie.
Pośród dziejowych wypadków kolei
On pierwszy ludów nie zawiódł nadziei,
Bo tak korzystać umiał ze zwycięstwa,
Że kraj na zawsze zwolnił od ciemięstwa,
On, co swe życie narażał od młodu
By wolność stworzyć wśród ludzkiego rodu,
Wolność wyznania za pierwszą zasadę
Przyjął w ustawie, by usunąć zwadę,
Przez religijne wojny wkorzenioną;
On katolików otoczył obroną
Prawną przed zgrają licznych fanatyków,
Przed terroryzmem różnych heretyków.
To wzniosłe czucie i ten umysł wielki
Dziś oceniając, ponad wyraz wszelki
Wdzięczność Mu naszę wysłowić pragniemy,
Gdyż nią się tylko odpłacać możemy.
Choć, jak zasłużył, trudno oddać zdolnie
Obraz wdzięczności tchnącej mimowolnie,
Bo życie Jego i czyn pomnikowy,
Większe, wznioślejsze nad skalę wymowy.
J. K.

Do naszych odbiorców.

Lekarstwo Chamberlain'a na kaszel jest najlepszym syropem do tego celu, jakiego kiedykolwiek używaliśmy dla siebie lub naszych rodzin. W. H. King, Isaac P. King i wielu innych w sąsiedztwie także go uznali najlepszem lekarstwem. Życzymy sobie, aby go tylko spróbowano, a każdy się przekona. R. A. Blake & Son, ryczałtowi kupcy, Big Tunnel, Va. Na sprzedaż w aptece J. W. S. Tomkiewicza, 452 ul. Mitchell róg 2 ave.

Woda święcona.

(Ciąg dalszy.)

Sól. — Otwórzmy Szanowni Czytelnicy najdawniejszą księgę w świecie, której autorem jest Duch św. tj. Pismo św., a zobaczymy, jakie ten Duch św. daje przykazanie ludowi żydowskiemu co do soli. W księdze Levilicus w rozdz. II w. 13. czytamy: "Cokolwiek ofiary będziesz ofiarował, solą ją posolisz, ani odejmiesz soli przymierza Boga twego z ofiary twojej. Przy każdej obiacie twojej (ofierze), ofiarujesz sól.

Przykazanie to bezwarunkowo jak najścislej było zachowane. Przejrzyjcie cały Stary Testament, a zobaczycie, że sól używaną była do wszystkich ofiar. Kapłani posypywali nią zawsze głowy ofiar, bez czego nie mogłyby być ofiarowane. Nawet chleby pokładne nią posypywano. Zobacz list św. Pawła do Żydów rozdz. IX w. 2.

Lecz nie tylko w Starym Zakonie czytamy o używaniu soli w ofiarach, sam Pan Jezus w Ewangelii św. Marka wspomina o soli. Mówi On bowiem, "że każdy posolon będzie ogniem, a każda ofiara soloną będzie", a Apostołów swoich solą nazywa mówiąc: "Wy jesteście solą świata itd." Wprawdzie sól ma tu inne znaczenie, jednakowoż Zbawiciel nasz używa jej jako symbolu.

Na koniec kościół katolicki, ów spadkobierca wszystkich świętych podań, od ośmnastu wieków, wszędzie na kuli ziemskiej przechowywa religijnie tę głęboką tajemnicę.

Zaraz od początku naucza tego przykazania dziecko, kładąc mu sól w usta przy Chrzcie świętym, oznaczającą prawdziwą mądrość, którą się to dziecko w późniejszych latach rządzić powinno. A potem używa soli do wody święconej, o czem już mówiliśmy.

Z tego wszystkiego widzimy, że sól ma wielkie przeznaczenie od Boga. To też nawet i starożytni poganie używali soli w ofiarach które składali bożkom swoim. Można o tem czytać w Homerze, w Horacym, Owidiuszu, Wirgiliuszu, Plaucie i Anteneuszu — słowem poganie byli tego przekonania, że wszelka ofiara, solą posypana, miłą była bogom i łagodziła ich gniew. To nam wyjaśnia, dla czego Rzymianie sól w tak wielkiem poszanowaniu mieli. Westalki, czyli dziewice pogańskie, które strzegły świątyń pogańskich i miały ten urząd czuwawania nad obrzędami religijnymi, żelazną piłką piłowały sól ofiarną. Nie używały zaś młodka z obawy, aby jaka kruszyna soli na ziemię nie upadła, co byłoby z nieważeniem soli i złą wróżbą. Szczegóły te przechował nam autor pogański Fabiusz Pictor.

Faktem więc jest, że od początku czasów u wszystkich ludów, sól niezmierną rolę odgrywała i odgrywa po dziś dzień jeszcze w rzeczach boskich i ludzkich.

Zachodzi więc teraz pytanie, na jakiej to prawdzie opiera się to wspaniałe posłannictwo soli? Dla czego ona była używaną w ofiarach? Otóż zdaje się, ze to wielkie posłannictwo soli opiera się na tych własnościach, które jej Bóg udzielił z natury.

Sól ma tę własność, że służy za przyprawę do pokarmów, uprzyjemnia ich smak i ułatwia trawienie. Ofiara zaś jest niby ucztą człowieka z Bogiem — ołtarz jest stołem, a ofiara potrawą. Potrawa ta zaś nie może być miłą Bogu ani pożyteczną dla człowieka, jeżeli ofiarujący człowiek coś Panu Bogu ma mieć w tem czystą intencyą i stanowczą wolę ofiarowania się Bogu wraz ze składaną ofiarą, dla tego też ta sól, używana w ofiarach Starozakonnych, oznaczała tę czystą intencyą ludzi, z jaką oni ofiary Bogu składać byli obowiązani.

Sól, jak słyszeliście Szan. Czytelnicy używaną była przy **zawieraniu umów.** Bóg Stwórca sam na sól przysięga, a to dla tego, że sól niby uwiecznia i unieśmiertelnia ciała i zachowuje przez wieki. A że umowa, którą Bóg czyni z ludźmi, zawsze jest wieczną i czystą, stąd to pochodzi, że Bóg na sól przysięga i czyni z ludźmi na sól przymierze, którego nikt zerwać nie jest w stanie. Tak to tłumaczą ludzie uczeni i teolodzy kościoła.

Sól, jak czytaliście Szanowni Czytelnicy, podawana była gościom przy wstępie do domu i spożywana razem z nimi. Znaczyło to uczucie szczerości i trwałość przyjaźni, jaką okazywał gospodarz domu gościom swoim. Jest ona więc symbolem miłości i trwającej przyjaźni, jaką ludzie pomiędzy sobą mieć powinni.

Sól podawana jest dziecku na Chrzcie świętym. Dla czego to? Otóż dla tego jak już czytaliście, że sól tu oznacza mądrość niebieską, którą się to dziecko rządzić powinno. Lecz nie tylko dla tego podaje kapłan **dziecku** sól w usta. Jest jeszcze inna racya. Ochrzczone dziecko zostaje chrześcianinem, albo zrozumialej powiedziawszy, "ofiarą, Bogu przeznaczoną". Tertulian powiada, że chrześcianin jest drugim Chrystusem, a więc też ofiarą. Bóg zaś wyraźnie w Starym Zakonie żądał, aby wszelka ofiara soloną była, a ten warunek pozostał nawet i w Nowym Zakonie. Skąd się też tłumaczy, dla czego dzieciom przy chrzcie św. podają sól w usta, że dla tego, aby ten nowy cherześcianin, jako ofiara, Bogu zawsze był przyjemny.

Sól jeszcze jest pierwiastkiem **zdrowia**, żywiołem smaku i warunkiem ogólnego życia. Jest więc w dalszym ciągu symbolem "Wiecznego Słowa" u "Chrześcian" Lecz Szanowni Czytelnicy, jakież to było to zdrowie duchowne i płodność moralna? jaka to była ich mądrość i natura życia? Niestety! wszystkie prawie narody na kuli ziemskiej w błocie i zgniliźnie moralnej się tarzały przed przyjściem Chrystusa Pana, a to się jeszcze i po dziś dzień dzieje z ludźmi, którzy odrzucili chrześcianizm. Dla tego też kościół używa soli mądrości i podaje ją dziecku, mającemu zostać chrześcianinem, aby w nim zawsze to zdrowie duchowne tkwiło i aby życiem swojem Bogu się podobało i aby było ofiarą czystą przed Bogiem.

Patrzcie więc Szanowni Czytelnicy, jak głębokie tajemnice zawierają się w ceremoniach kościelnych, których może nie jeden z was wytłumaczyć sobie nie był w stanie.

Takie to są w streszczeniu własności soli naturalne i symboliczne. Iżaliż tedy kościół nie mądrze postępuje, używając soli do wody święconej. Sól, jak już powiedziano, użyta do wody święconej, zabezpiecza człowieka od pokus szatana, a więc ułatwia chrześcianinowi sposób życia duchownego, które on prowadzić obowiązany i odpędza czarta przeklętego od niego, który jak Piotr św. mówi: "Jako lew ryczący krąży około nas, aby nas pożarł".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cudowny kamień.

(LEGENDA.)

(Dokończenie.)

W tem zachwyceniu klęczała właśnie Marysia przy kamieniu, na którym jej się niebiańska postać ukazała, długo i prawie nieprzytomna, co się około niej działo. Tymczasem powróciła Jakóbowa z jarmarku i nie zastawszy Marysi przy domu, pospieszyła natychmiast ku jezioru, a zastawszy sierotę w tej pozycyi przy kamieniu i poczytawszy ją za śpiącą, popuściła **cugle** językowi, pytlując nieznośnie wyrzuty i zapytując, gdzie wiadra. Sierota oprzytomniała tem nadzwyczajnem przeciwieństwem, jakie zachodziło między niebiańską istotą, oglądaną przed chwilą, a postacią i głosem leśnej Xantypy, spojrzała najpierw na ów nieszczęsny brzeg jeziora, gdzie jej wiadra utonęły. Już miała wymawiać słowa błagania o przebaczenie do Jakóbowej i opowiadać swą przygodę z wiadrami, gdy je zobaczyła stojące na brzegu i wodą napełnione. Tu dopiero sierota ochłonęła nieco z trwogi i poczęła ze łzami opowiadać najpierw swą przygodę, w której się o pomoc do Najśw. Bogarodzicy modliła, a następnie swe widzenie na kamieniu.

Opowiadanie Marysi wpłynęło i na Jakubową, uczuła prawdopodobnie po pierwszy raz w życiu wyrzuty sumienia z powodu łajania niewinnej, świętobliwej sieroty, a stary Jakób, do łez rozrzewniony, dziękował Bogu, że go takim skarbem moralnym udarował na samę gwiazdkę przed rokiem. Wieść o tem rozchodziła się z błyskawiczną szybkością, a gdy się dziedzic miejscowy dowiedział o cudownem zdarzeniu, kazał pobudować na miejscu zaszłego objawienia okazałą świątynię.

Tak więc kamień ów, z którego Matka Zbawiciela przemawiała do żalem uciśnionej sieroty, pozostał nie tylko na miejscu nie tknięty, przeznaczony na ołtarz, ale nadto był on cudownym kamieniem, gdzie liczni pielgrzymi różnych i licznych doznawali cudów łaski Bożej. Obok kościoła wzniesiono i klasztor dla zakonnic, do których grona przyjęto także Marysię. Tu ona spędziła całe swe życie, dziękując Bogu za łaski, doznane w swem sieroctwie i modląc się za swych dobrodziejów. Najwięcej cieszyło to starego leśnego, Jakóba, który często powtarzał: "Gdybym miał własną córkę, możeby nie była Bogu milszą i zamnąby się więcej nie modliła, niż ta sierota".

ZŁY HUMOR

PANA PAFNUCEGO WE WARSZAWIE.

Tak mości dobrodzieju, żebyś wiedział — wcale ciekaw nie byłem waszej Warszawy — ano tylko wstyd mi było potrosze, że człek całe życie nie był w stolicy.

Więc ja mój Mości, napisawszy testament, zdawszy gospodarstwo na mego wychowanka, zaopatrzywszy się należycie w suknie, żeby przecie w stolicy przystojnie wystąpić, potrosze mięsiwa, drób i rośliny, boć dawno wiem o figlach hotelowych, co za kości, które u mnie kundel ogryza, każą sobie sumy płacić bajońskie Mości Dobrodzieju, wziąwszy także ze sobą serki sławne z kminkiem i miody, dla moich dwóch tu mieszkających dawnych, jeszcze z błot pińskich znajomych przyjaciół, wybrałem się do waszego miasta.

No! nie ma co mówić — z daleka pokaźne, wspaniałe — ale zbliska Mości Dobrodzieju, tfu — niech was kaci!

— Jakto? — przerwałem oburzony, nie piękne?

— Nie to — nie, tylko posłuchaj. Zajeżdżam ci do hotelu — jak się tam nazywa, to mnie nie obchodzi — dość, że hotel duży, masa w nim wrzawy i hałasu. Dalibóg myślę sobie, taż tu trudno będzie pacierz mówić spokojnie! ale zachciałeś raz panie bracie — masz! złażę sobie z kałamażki, aż tu cała psiarnia huzia na mnie, jeden za konie, drugi za tłomoki, trzeci za moję kapotę, czwarty dalibóg poważył się wziąć mnie za ramię. Hejże wara mi złodzieje! oganiam się sękatym kijem, któremuś tam guza wlepiłem Mości Dobrodzieju, aż i trochę ochłodli. Pytam się: "a wy co za jedni?"

— Kelnery Jaśnie Panie! — wrzasnęli chórem.

— Tak mi trza było gadać! — Dałem dziesiątkę temu, co guza oberwał i idę w dziedziniec.

— Jaśnie Pan — wiele sobie życzy pokojów? pyta mię jeden

— A ileżby bałwanie? — mówię mu z flegmą, choć mnie gniewa takie zapytanie.

Wleźliśmy do jakiejś malutkiej dziurki, brudnej i obdartej.

— A cóż to się za ten lamus płaci?

— Tylko 2 złote dziennie, prócz usługi, światła i pościeli. Patrzcie państwo — myślę sobie — on to nazywa tylko, a toż jabym całe skrzydło mego dworu taniej odstąpił komu i dałbym mu już własną pościel, gdyby już na to — broń mnie Panie przyszło.

Golę się zwykle sam, ale że mi Walek na puzderku z brzytwami przez całą drogę siedział, a bywały miejscami wyboje i wertepy, więc mi je połamał niecnota; tak — posełam ja po golarza. Czekam, czekam, aż mi w żałądku mruczy, bo człek nic nie jadł parę godzin, a chiałoby się ciepłego. Właźi mi nareszcie jakiś konfident, ale brudny i pijany! Gorzała buchała mu, panie odpuść z gęby, jak para z lokomotywy, milcząco zakasał zatłuszczone rękawy, wyjął tam coś z kieszeni, napluł i zaczął palcami rozrabiać. Po chwilce z umydlonemi paluchami — zbliża się, jak mi Bóg miły — do mnie. Jedną ręką chwyta mnie bez ceremonii za czuprynę, a drugą omydloną kładzie mi na policzki. Ejże — jak mu nie dam na odlew!

Uważasz mój Mości, żeby mi się jakiś pijak brudnymi łapami oblicza dotykał? A! horrendum! Wygoniłem na cztery wiatry i tylko przewdziawszy bieliznę i suknie, poszedłem szukać pierwszej lepszej garkuchni.

Co prawda to prawda — dopiekało z nieba piekielnie. Na szczęście chronił mnie słomkowy kapelusz z ogromnem rondem, co mi i podczas zimna znakomicie służy. Ale cóż mnie mogło ochronić od przeklętego żaru, co mnie piekł z pod spodu? A! niechże was piorun, cóż wy tu za bruki macie? A toż u nas w pierwszem lepszem miasteczku już nie tak twardo pod nogami — a choć tam nie mam posadzki, to przynajmniej mam miękko; bo juściż wolę Mości Dobrodzieju błoto od starego krzemienia. Ledwiem się zawlókł panie Boże, co krok utykałem, co krok kaleczyłem nogę, myślę teraz sobie: dobrze ci tak, zachciało ci się na stare lata zbytków, stolicy oglądania jakby się to bez tego obejść nie było można. Wydasz trochę grosiwa, zedrzesz buty i nogi, a cóż nowego zobaczysz.

Takem sobie dumał, idąc przez jakąś okrutnie długą ulicę, patrzę ciągle na szyldy czy gdzie nie zobaczę wielkich liter: "garkuchnia", lub przynajmniej kucharza wymalowanego z miską lub rondlem w ręku, albo jakich innych symbolów, co najlepiej rzecz oznaczają, jak to jest naprzykład u nas po miasteczkach, gdzie na szyldzie dwóch kucharzów trzyma za nogi wieprza, jeden ze łba kraje głowiznę, a drugi z drugiego końca kiełbasy.

Jest to dokumentnie wymalowane i wypisane już się człek po miasteczku z głodnym żołądkiem wodzić nie będzie. Tembardziej tu w tak wielkiem mieście być powinno. Ale gdzie tam! chodzę i chodzę, aż się pytam nareszcie jakiegoś fanfarona, wystrojonego jak lalka: — Mój Mości — a gdzie tu garkuchnia? Popatrzał na mnie z taką postpozycyą, żem go aż sękaczem chciał ściągnąć, rozśmiał się, i poszedł dalej. — Wielki magnat! myślę sobie — i pytam się drugiego skromniej już odzianego.

No, ten się także uśmiechnął, ale grzecznie zaprowadził mnie nawet przed jakiś dom, gdzie na szyldzie złotymi literami stało: "Restauration". Któżby się był domyślił, że będzie napis po francuzku.

Nie ma co mówić, sala byla balowa — jasna, duża, na podłodze ślisko, jak u mnie na stawie, gdy 28 stopni mrozu — firanki piękne z kutasami czerwonymi u okien, ładne wiszą niby węzełki od bukietów, kanapy takie miękkie, jak się siędzie, to się aż człek huśta na sprężynach — ładne to wszystko, ale niepotrzebne, ale zbytki! No i drogi pewnie, pomyślałem, lecz żem się chciał o wszystkiem przekonać dowodnie, więc siadam.

Wystawże sobie mój Mości — siedziałem tak ani mniej, ani więcej, tylko dobre pół godziny i nikt się nawet o mnie nie spytał. — O! to chwalę ja sobie u nas — tam, ledwie wejdę do pana Fafryny, zaraz mnie obskoczy i on sam i jego żona i Basia, Joasia, i wszystko mi Mości Dobrodzieju ochotnie służy.

Zniecierpliwiony wreszcie, (chociaż chciałem tak jeszcze siedzieć, żeby się przekonać, czy to długo potrwa) wołam sobie: — Jest tam kto? — raz i drugi. Zjawia się nareszcie jakiś wymuskany fagas we fraku, zbliża się do mnie wykrzywiając mordą, jak szewc kopytem — i cedzi

— Pan wołał?

— A cóż to sobie obwisiu myślisz — mówię mu — to ja tu siedzę już pół godziny, a ty ani zajrzysz?

— Mało to mam do roboty; — odrzekł mi z pańska, — czego sobie pan życzysz?

— Jeść! — wrzasnąłem wściekły.

Obrócił się na pięcie i przyniósł mi ze stołu, wystaw sobie mój Mości — jakąś książkę czerwoną w złocone ramki oprawną, na klamry zapinaną i podaje mi ją z flegmą, jak Boga mego kocham, z flegmną!

— A mnie to na co durniu? — pytam, hamując się ile możności!

— Pan tam znajdziesz! — znów odrzekł cedząc i zostawiając mnie samego.

Kipiało we mnie ze złości. — To tu sobię z ludzi kpią! jak uważam! — ale otwieram mimo to książkę. Zaglądam, jakieś druki cudzoziemskie, jakieś dziwne nazwiska, znów pewnie po francusku. Tak ja wołam: — Jest tam kto? — Wchodzi ten sam papinkowaty wymoczek, staje przedemną i milczy. Aż ja mu książkę pod nogi: — Jeść mi podaj, nie literaturę, rozumiesz?

Wybałuszył na mnie oczy, potem szepnął:

— To pan nie z karty?

— Skąd jestem, czy z Pińska, z Warszawy, czy z Karty, to tobie durniu djabli do tego, ty mi tylko jeść dawaj!

Dopiero po tak dobitnem przemówieniu, przyniósł mi jakiejś słodkiej zupy, jakiegoś jak go nazwał frykasa francuskiego z marmuladą, co nic nie było, tylko stare kogucisko z tartem jabłkiem i dwa pączki z wiśniami, co także nazwał po swojemu. Barszczu zaś z rurą, ani zrazów z kaszą, tom się za żadną cenę nie mógł doprosić.

(Dokończenie nastąpi.)

Kra owe.

LIST KALIFORNIJSKIEGO WYDZIAŁU NIEMIECKIEGO ZWIĄZKU

przeciw ustawie ograniczającej immigracyą.

Treść ustawy, ograniczającej wychodźtwo nie tylko przybyłych do tego kraju obywateli wszystkich narodowości wystraszyła, jak nadciągająca gradowa chmura, ale także wielką część obywateli, w tym kraju urodzonych, którzy w tej ustawie nie mogą ujrzyć owocu wysokiej mądrości państwowej, zapewniającej dobrobyt krajowi.

Prawo to wywoła bardzo rychło nieuniknione złe skutki, bo nietylko ukróci wygody rodzin lecz zniszczy i produkcyą, niezliczonych cennych rzeczy i spowoduje, zatamowanie rozwoju wielu przemysłowych miejscowości, którym dopomaga zabezcen właśnie ten gatunek wychodźców, których ta ustawa wstrzymuje od granic tego kraju.

Że ustawa ta zapowiada cios narodowemu dobrobytowi, uczciwości, świętości obowiązku w zarządzie i we wymiarze sprawiedliwości,to tylko polityczny krótki wzrok zaprzeczyć może. Przedewszystkiem zaś jest ona o pomstę wołającem naruszeniem tych najwznioślejszych środków humanizmu (ludzkości), który ojcowie i założyciele tej republiki za podwaliny i podpory państwowego życia uznali i to głównem, zasadniczem prawem kraju uczynili, aby był otwartym dla wszystkich, a nie pytali się, czy wychodźca czytać i pisać umie, czy jest wolnym czy poddanym, a nawet nie patrzyli na jego przeszłość. A wszyscy ci przybysze byli przodkami dzisiejszej ludności, a nawet wszystkich tych, którzyby dalsze wychodźtwo dziś na szkodę kraju ograniczyć radzi. Wychodźcy niemieccy,skandynawscy i duńscy mogą się śmiać bezpiecznie z tej ustawy, bo pod względem wykształcenia szkolnego osiągnęły ich kraje rodzinne rozgłos na całym świecie, ale i tych wychodźców zrazi upadający z każdym dniem dobrobyt tego kraju i ta nienawiść ku obcym, która takie zwycięstwo nad niepokolaną mądrością państwową osiągnąć i święcić może, jak wniosek senatora Lodge.

Po przytoczeniu tych argumentów, powołuje się w końcu wydział związku niemieckiego na 10000 głosujących w swym gronie i prosi w ich imieniu senatorów i reprezentantów kalifornijskich o dołożenie wszelkich starań celem obalenia tego wniosku, niegodnego ze wszech miar poparcia.

KAUCYE KONSULÓW AMERYKAŃSKICH POD UCHWAŁĄ.

Według doniesienia z 12 bm. do milwauckiego Heralda, postawił reprezentant Otjen wniosek do ustawy, który obie izby bez wątpliwości przyjmą, a ten opiewa, iż dla zapobieżenia sprzeniewierzeniom pieniędzy, dostających się z jakiegokolwiek tytułu w ręce konsulów Stanów Zjedn. i dla zapobieżenia postępowaniu karnemu z tego powodu będą obowiązani konsulowie składać stosowne kaucye, które odpowiedzialni amerykańscy obywatele dać muszą.

Pokazuje się, że ojcowie kraju mają przekonanie nie najpochlebniejsze o niektórych opiekunach nad amerykańskimi obywatelami, pozostającymi na obczyźnie.

PRZYKŁAD PRAWZIWIE SZCZĘŚLIWEGO.

Rzadkimi są takie przykłady, jakiego dostarczył zeszłego tygodnia katolicki kapłan, Marcin Gessner w Elizabeth, N. J., bo też i rzadkością są dziś ludzie prawdziwie szczęśliwi tj. zadowoleni ze swego losu i poświęceni cichej pracy nad własnych i swych bliźnich trwałem, a nie przemijającem szczęściem.

Dowiedziawszy się ks. Gessner, że na dzień jego srebnego jubileuszu kapłańskiego przygotowywują mu parafianie pompatyczne wystąpienie młodzieży i że urządzili między sobą subskrypcyą celem zebrania na dar dla niego kwoty $2.500, prosił ich łagodnie, by tego nie czynili. Gdy zaś widział, iż przedstawienia jego i perswazye nie skutkowały, oddalił się na dwa dni przed dniem swego srebrnego jubileuszu, wyjechawszy do Kanady.

Przed paru laty odmówił przyjęcia daleko większego daru ks. kardynał Gibbons podczas swego jubileuszu.

CHYBIONE OSIEDLENIE.

W Lunnyside, Ark., osiedliło się około 700 włochów na mocy kontraktu ze zmarłym niedawno w Nowym Yorku kolejowym magnatem, Austinem Corbin. Osada ta miała wielkie widoki jako ogrodnicza. Brak jednak kolei do tej miejscowości, w znacznej odległości od koryta rzeki Mississippi położonej, uniemożebniał zbyt jarzyn, poziomek i owoców. Osadnicy deklarowali się ofiarować pewną sumę zmarłemu Corbinowi na pobudowanie odnogi kolejowej do tego miejsca i zawarli z nim odnośny kontrakt. Śmierć Corbin'a obaliła jednak zawarty kontrakt i wprawiła osadników włoskich w stan beznadziejny względem doczekania się polepszenia stosunków komunikacyjnych, skutkiem czego opuszcza obecnie cała osada tę miejscowość i ogląda się gremialnie za odpowiedniejszem położeniem, ułatwiającem zbyt produktów.

PRETENSYA PRYWATNA DO PLACU POD STACYĄ KOLEJOWĄ.

Potomek indyjski wytacza proces o 35 akrów gruntu, na którym stoi "Union Depot" w Kansas City. Ma on być wnukiem sławnego jenerała francuskiego Boulangera, jest należycie wykształcony i był przez wiele lat urzędnikiem w terrytoryum indyańskiem. Twierdzi on, że dziadek jego otrzymał zakwestyonowany obszar na mocy patentu A. Jackson'a i że grunt ten nie był dotąd legalnie zahypotekowany, a człowiek, który go zaużywał, przedłożył sfałszowane duplikaty z oryginalnych dokumentów.

JUBILEUSZ SREBRNY.

W dniu 4 maja rb. przypada także 25 rocznica kapłaństwa J. E. ks. arcybiskupa Corrigan w Nowym Yorku. Komitet z duchowieństwa tej archidyecezyi pod przewodnictwem księdza biskupa Farley czyni przygotowania zawczasu do tej uroczystości, przy której prawdopodobnie spotka jubilata nie jeden dowód uznania, a może i ze Rzymu, bo "Catholic Citizen" pisał już zeszłego tygodnia domysły o czerwonym kapeluszu, czyli godności kardynalskiej.

NOWE WYBIEGI W PROCESIE MARCINA.

Przy k r z y ż o w e j próbie świadków próbują obrońcy zneutralizować świadków, a względnie osłabić ich zeznania pytaniami, czy nie czytali w gazetach lub nie słyszeli, że strajkerzy muszą dostać wynagrodzenie od rządu w razie dowiedzenia szeryfowi i jego pomocnikom zbrodniczego zamiaru.

40-GODZINNE NABOŻEŃSTWO W JOLIET, ILLINOIS.

W dniach 8, 9. i 10. lutego odbyło się solenne nabożeństwo 40-godzinne w parafii polskiej w Joliet, Ill., przy współudziale licznego zamiejscowego duchowieństwa. Jest to jedna z najprzykładniejszych parafij, gdzie zarówno duszpasterz miejscowy Wiel. ks. B. Pawłowski, okazał ze swej strony szczególną staranność o dobro dusz, jego pieczy powierzonych, spraszając obcych duchownych dla wygody swych parafian, jak i ci ostatnį przez korzystanie z tej sposobności, gdyż cała parafia odbyła spowiedź w przeciągu trwania tej uroczystości. Obecni byli następujący kapłani: Ks. Dr. M. Skulik z Milwaukee, ks. Józef Barzyński z La Salle, Ill., ks. M. Pyplatz, ks. Obyrtacz, ks. Sklarzyk z Chicago, ks. Fr. Gnieliński ze St. Louis, Mo.

WOJNA TELEFONICZNA.

Washington, O. K. 12 lutego. Spółka telefonu "Chesapeake & Potomac" takich się nadużyć dopuszczała w ostatnim czasie, że przeciw jej wyzyskiwaniu występują zarówno w sądach jak w kongresie. Nie dosyć, że $1000 żądała za wprowadzenie telefonu do mieszkania, to jeszcze kazywała sobie oddzielnie płacić po 10 ctów za każdorazowe użycie telefonu. Oprócz tego próbowano na głównej stacyi kontrolować formalnie treść telefonowanych wiadomości i zabraniano telefonowania rozmaitych spraw, ograniczając używających telefonu tylko do niektórych interesów. Skutkiem tego wyznaczyła izba reprezentantów w budżecie Obwodu Kolumbii koszta telefonu na $50, za oddzielny drut rocznie. Ciekawość jeszcze, jak sobie postąpi w tej mierze komitet senatu dla spraw Obwodu Kolumbii.

PRZEMYSŁ.

W drugim już obwodzie pocztowym zaprowadzono w Nowym Yorku tubę pneumatyczną do transportowania listów z biura pocztowego do stacyi kolejowej za pomocą ścieśnionego powietrza. Na odległość 3 i pół mili wypadły pierwsze próby nad wszelkie oczekiwanie pomyślnie; kilku członków kongresu i asystent naczelnego pocztmistrza z Washingtonu byli obecni przy otworzeniu tego urzędowania mechanicznego. W przyszłości będzie ten pomysł zastosowany we wszystkich wielkich miastach do komunikacyi biurokratycznej między główną stacyą pocztową, a oddziałowymi.

ODJAZD W RODZINNE STRONY.

J. E. ks., Biskup. Messmer z Green Bay, wyjeżdża na pewien czas 22 lutego do Europy. W podróży towarzyszyć mu będzie ks. O. Brien, proboszcz kościoła św. Patryka w Green Bay.

GRANICZNE TRUDNOŚCI W EXPEDYCYI DO KLONDIKE.

Washington, 13-go lutego. Expedycyi, mającej zaopatrzyć w żywność zagrożonych głodem poszukiwaczów złota nad rzeką Yukon, towarzyszyć miało 55 żołnierzy Stanów Zjednoczonych dla zabezpieczenia tejże przed opryszkami, przebywającymi na przesmyku górskim i czychającymi na łup. W departamencie wojennym we Washingtonie sądzono, iż na mocy układów z ministrem kanadyjskiem dla spraw wewnętrznych ta sprawa już załatwiona, aż tu pisze do Washingtonu tenże sam minister kanadyjski, p. Sifton, iż przypuszcza tę okoliczność, jako z natury rzeczy jasną, że owych 55 żołnierzy związkowych nie przekroczy granicy, oznaczonej tymczasowo w tym właśnie przesmyku górskim, który dla podróżnych najbardziej jest niebezpiecznym.

SIEDLISKO CHCIWYCH.

Według wiadomości o życiu w Klondike, nagromadziło się tam obecnie tyle niebezpiecznego żywiołu, że dwóch rabusiów przypada na jednego uczciwego. Doktor Rufus Smith z Dyea, przybyły do Seattle, Wash., na statku City of Topeka, przywiózł dwie prośby, podpisane przez pierwszorzędnych obywatelów we Skaguay i Dyea, do ministerstwa wojny o zaprowadzenie prawa wojennego w tych miejscowościach. Dr. Smith twierdzi, że rabunki i napady rozbójnicze należą tam do wypadków codziennych.

Miejscowe.

KATOLICCY RYCERZE PILNUJĄ SWYCH PRAW.

Towarzystwu "Katolickich Rycerzy z Wisconsinu", przedłożył członek stanowego urzędu assekuracyjnego, p. A. G. Timme rachunek na $28.10 za rewizyą książek tegoż stowarzyszenia. Że to jednak jest pierwszy wypadek podobnego żądania od Towarzystwa, więc dyrektorowie rzeczonego stowarzyszenia odmówili wypłaty i sprawa ta przyjdzie zdaje się przed sąd. Może też i dla tego najpierwej temu towarzystwu spróbowano przedłożyć tego rodzaju rachunek, że ma ładną nazwę 'Katolickich Rycerzy?'

ZJAZD APAISTÓW

Apaiści zjechali się zeszłego tygodnia do Milwaukee na posiedzenie, które się odbyło pod przewodnictwem Junga z Oshkosh. Według sprawozdania a n g i e l s k i c h dzienników z tego posiedzenia, brało w niem udział 60 delegatów, między którymi figurowali i znakomici urzędnicy. Głównym przedmiotem ich obrad a zarazem i uchwał było: dążyć wszelkimi siłami do przeprowadzenia prawa na opodatkowanie posiadłości kościelnych a zniesienia ustawy, dozwalającej na posyłanie dzieci do Domu Dobrego Pasterza i t. p.

DRUGI ROCZNY KONCERT.

Chór św. Stanisława urządza w przyszłą niedzielę 20 lutego r. b. drugi roczny koncert, w sali szkolnej, na który wybiera się wiele Publiczności polskiej. Początek koncertu rozpocznie się o godzinie 8-ej wieczorem. Cena biletu 25c. Krzesła rozerwowe po 40c.

OGIEŃ W DOMU SIEROT W ST. FRANCIS.

Przed trzema laty zgorzał niemal cały dom sierot św. Emiliana w St. Francis, jedna tylko część domu została ocalona. W przeszłą niedzielę zaś i w tej ocalonej części o 3-ciej godzinie po południu wybuchł ogień jakimś niewiadomym sposobem, który jednakowoż studenci ze seminaryum zawczasu ugasili. Szkody liczą na 200 dolarów. Zdaje się, że ogień musiał być przez jakiegoś chłopaka podłożony, a to sądzimy stąd, że kilkunastu w domu sierot osadzonych chłopaków podczas pożaru uciekło i dopiero policya w mieście Milwaukee ich pochwytała.

ZNACZNY OBSTALUNEK.

W zakładzie fabrycznym E. P. Allis'a zamówiła nowojorska spółka kolei ulicznej zaprowadzenie u siebie zakładu, mającego dostarczać nominalnej siły 70 tysięcy koni. Obstalunek ten ma kosztować około 500 tysięcy dol.